

5-7-93

Kochany Adamie

Dziękuję za 11 lat

Aftanarego - doświadczeń w porządku.

Pomyślmy Ci moje spawowanie

z Wilna i Strubicy.

Wierzę Ci, że Tenie i bardzo
by mi zależało na odejściu
stąd probowych - pewnie to specjalne
nie to świadki - jeżeli to mógł
zabrać z sobą jedzenie Białorusi

і леві. дот кінцею - постатію
фуні дівочу пісню не
матеріат і волю.

Варіант 2 політич. сам
матіам мас - нагріт
і тилі вчуні зі діаті
в дачі квіткім чані -
Howard фотіт мас фотіт
мужі (з вчуні) лоді замасані
Шішам ділі і ділі Бані
б. редекіні

Q

Kochani

Oto moje sprawozdanie z podróży do Strubnicy i Wilna.

10.6 Samolot o 6ej rano do Kopenhagi, przesiadka i samolot do Wilna. Przylecieliśmy około południa / 2 godz. różnicy/. Na lotnisku spotkał nas Sigitas Zvirblis, młody człowiek żonaty z wnuczką Kazi /osoby bardzo oddanej Mamie Zabłockiej/. Sigitas mówi po angielsku, polsku ale językiem jego jest litewski, ma przedsiębiorstwo robienia nalepek reklamowych. Przemili uczynny, chętny do pomocy, bardzo dobrze wychowany młody człowiek. Przywiózł nas do hotelu Lietuva, dawny Inturist olbrzymi /23/ piętra/ czysto funkcjonalny /i to nie bardzo/ hotel. Od razu pojechaliśmy po mieście, oczywiście kościoły /biedny Howard!/ w pierwszym rzędzie Ostra Brama, niestety cała ulica rozkopana, bo reperują wszystko na przyjazd Papieża we wrześniu. Katedra, gdzie się dowiedziałam że Radziwiłł jest Radvilu, przepiękny kościół św. Anny niestety tylko zewnątrz, większość kościołów jest w ciągu dnia zamkniętych. Wieczorem kolacja w doskonałej restauracji Stikliai, z kawiolem i szampanem, było nas 5 osób /Jolą żona Sigitasa/, na ścianach oprawione podpisy Mitterand, królowej duńskiej i holenderskiej, cała kolacja kosztowała 150 dolarów / ja jadłam na pierwszą wędzonkę jesiota, na drugie bliny z kawiolem/ płacił Howard!

piątek 11-6-93

Pojechaliśmy rano do Trok /Trokai/, śliczna pogoda, jezioro przepiękne otoczone lasami, na wyspie na starych murach rekonstrukcja zamku, dobrze zrobiona. Po południu wizyta w wieży telewizyjnej, miejsce gdzie w 1991 zginęło 16 osób, zabitych z tanków sowieckich, wszędzie fotografie zabitych ich życiorysy, nazwiska, stoją kwiaty. Pojechaliśmy błyskawiczną windą na 19 te piętro, gdzie jest kawiarnia na obracającej się platformie, bardzo ciekawy widok na całe Wilno i okolice - całe miasto otoczone lasami, i kościoły, kościoły, chyba niema drugiego miasta, które by tyle ich miało. Zajechaliśmy jeszcze na cmentarz na Rossie - zobaczyć grób Matki i serce syna - cmentarz bardzo piękny, znalazłam grób ojca Wacka Karnickiego. Wieczorem kolacja w piwnicy, już nie taka dobra.

Sobota 12-6

Wyjechaliśmy o 10tej z Wilna, pogoda cudowna. Granica Białoruska w Bieniakoniach. Na granicy pewne trudności które zostały załatwione w cenie \$ 20 od osoby, Sigitas znakomicie wszystko załatwiał.

W Lidzie postanowiliśmy zjeść obiad. Skierowali nas do jedynego hotelu

wyglądającego dość spelunkowato, dostaliśmy zupełnie dobry obiad z piwem /bardzo dobra mieszana sałata, kotlet wieprzowy z jarzynami/ za mniej więcej pół dolara od osoby. Pojechaliśmy dalej przez Mosty na Piaski i Strubnicę. Skręciliśmy koło młyna do furtki ogrodowej, gdzie spotkaliśmy się przypadkowo z księdzem Karolewskim. Domu nie ma, ogród kompletnie zarośnięty, tylko odnalazłam modrzew. Bramą zesłam na dół, spotkałam babinkę z którą prawie popłakałyśmy się i ucałowały, powiedziała że dzieci Serdakowskiego mieszkają niedaleko. Ksiądz zawiózł nas na czyjeś 50 letni urodziny we wsi Strubnica. Przyjęcie w potwornym upale z ogromną ilością jedzenia i picia, mowami i toastami /biedny Howard!/. Matka jubilatki twierdziła że jej matka była mamką Papy i za to dostała drzewo na budowę domu, który to dom grzęci polewej stronie stoi do dziś. Potem zajechaliśmy do kościoła, kościół wydał mi się o wiele mniejszy niż go pamiętałam. Ksiądz otworzył kryptę która jest naprzeciwko naszej ławki kolatorskiej w kaplicy, ale tam zejść nie można chyba drabinę dać, podobno chowali się tam ludzie w czasie wojny i okupacji. Jutro odpust, baby sprzątały i ustawiały bukiety. Plebania w Strubnicy jeszcze nie zupełnie dociągnięta, więc mieszkaliśmy na plebanii w Rohoźnicy, dom stoi ale okropnie wygląda, plebanję ksiądz zrobił wspaniałą. 7 sypialnych pokoi, parę łazienek, kolacja trwała do 11ej -byłojeszcze 2 przyjaciele księdza. Jutro odpust msza o 1ej.

13-6

Rano pojechaliśmy do Dylewsczyny, wszystko w ruinie, domu wogóle niema na starych stajniach czy oborach napis wykuty- 1872 roku Sio Józef Bispink budował, i na drugim - 1891 roku Fundator Józef Bispink. Wrażenie bardzo smutne. Z Dylewsczyny zajechaliśmy jeszcze do Białawicz, jest tam zakład dla niedorozwiniętych umysłowo, - nie zapomnę wyrazu ogromnego szczęścia na twarzy jednego z nich, któremu włożyłam do ust cukierka, aż oczy zamknął i w zachwycie ssał cukierka. Jadąc do kościoła umówiliśmy się, że nie będziemy siedzieć w ławce kolatorskiej, tylko razem z ludźmi. Tym ogromny z którego zostaliśmy wyłowieni i doprowadzeni do platformy na dworze gdzie była odprawiana msza, posadzili nas na honorowych miejscach zaraz za ołtarzem, razem z doktorem rejonowym z Mostów i jego żoną też lekarką. Mszę odprawiał młody 33 letni ksiądz Jakubiec z Honczarów, który jest proboszczem w Mostach. Kazanie bez końca miał jakiś pocziwy zakonnik zakonnik franciszkanin, wszystko się odbywało po polsku. Po mszy ksiądz zapowiedział że będzie poświęcona tablica Bispingów, którą to tablicę dwóch spoconych ~~minisxt~~ ministrantów wniosło na platformę. Poczem ksiądz powiedział że odczytam list od Józia, ale ponieważ ja myślałam że to ksiądz będzie czytał i list dałam jemu, a on go zostawił na plebanji, musiałam z głowy powiedzieć parę słów - absolutnie

panika mnie ogarnęła, ale powiedziałam i nawet dostałam obfite brawa. Po mszy i procesji przeszliśmy jeszcze do kościoła, gdzie doprowadzono nas do naszej ławki, jakaś kobiecina w pośpiechu jeszcze wycierała kurz i powiedziała "nie daliśmy tej ławki ruszyć, czekała na państwa". Pomimo moich wczesnych oporów, jednak czułam się tam bardzo szczęśliwa jak myślałam że w tej samej ławce siedzieli Rodzice, Dziadkowie i jeszcze dalsze pokolenia - to czułam jakiś bliski kontakt z nimi - dotyk tego drzewa był dla mnie bliski i ciepły.

Potem był olbrzymi obiad na plebanji w Strubnicy z udziałem wszystkich księży, trwało bez końca.

Potem pojechaliśmy do Teresina, żeby zobaczyć czy zostało coś z sadu. Ku memu zdumieniu jest 3/4 sadu i wygląda to imponująco, jak okieł sięgnąć drzewa i drzewa owocowe, końca nie widać, podobno czereśnie są tak znakomite, że ludzie po szczepionki przyjeżdżają z daleka. Folwark w kompletnej ruinie. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Tereśnińskim Gaju, został taki sam jak go pamiętam, cudowny. Howard zakochał się w Teresinie i powiedział że chętnie by to kupił i wybudował dom.

14-6

Wyjechaliśmy o 7ej rano ze Strubnicy, bo celnik który wziął pieniądze bardzo uczciwie powiedział, że jeżeli będziemy wracać przed 9tą to on jeszcze będzie na służbie i od razu nas przepuści, tak się też stało. O 9.30 byliśmy już w Wilnie. Dziś jest dzień żałoby narodowej, bo w ten dzień w 1940 Sowieci deportowali 240.000 ludności. Wszędzie flagi narodowe z czarnymi opaskami. Wieczorem wspaniały koncert w katedrze, Requiem Dvorak,a, wrażenie nie zapomniane, olbrzymia katedra pełna ludzi.

15-6

Rano pochodziłam jeszcze po starym Wilnie, pomimo zniszczenia nie tyle wojną co brakiem pieniędzy do remontu, jest to miasto pełne uroku, miasto gdzie bym chętnie jeszcze wróciła. W południe mieliśmy samolot do Kopenhagii Londynu. Myślę że największą satysfakcję / poza faktem że dokonałam to co chciałam dokonać, a co wydawało się nie do zrobienia/ było to że Ewa poczuła się tam tak bardzo w domu, że to co znała tylko z opowiadań, nagle stało się rzeczywistością, tak bym chciała żeby Wasze dzieci mogły tam pojechać.

Sciskam i całuję bardzo serdecznie, w następnym liście przysłę fotografie.

